

## SARA GRINFELD

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, 1945 rok
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, Żydzi, powrót do Lublina, ulica Królewska 17, Komitet Żydowski, Krakowskie Przedmieście 60

### Pobyt w powojennym Lublinie i praca w Komitecie Żydowskim

Ja przyjechałam do Lublina w styczniu 1945 roku. To już byli tam Żydzi, był Komitet Żydowski. I nam odstąpiła ta rodzina jeden z pokoi tam i jeszcze pomagali nam. Ja jeździłam z synem tej rodziny i z dalekim kuzynem, którego żeśmy znalazły, jeździliśmy ciężarówką do Czechosłowacji i stamtąd przywozili jakiś towar, który się dobrze sprzedawał w Polsce, w Lublinie. I raz jeden zabrali moją matkę. I powiedzieli: „Trzecią część tego zarobku, za to żeś ty nam towarzyszyła i na przymusie nam zagotowała herbaty, my ci dajemy trzeci udział”. To jeden był krewnym, a drugi był bardzo bogatym człowiekiem, który zakopał w czasie wojny, miał bardzo dużo pieniędzy, dolarów i dużo biżuterii, i za te pieniądze kupił ciężarówkę, i jeździli do Czechosłowacji.

Więc dostałam pracę w Komitecie Lubelskim. To był na Krakowskim Przedmieściu. Krakowskie Przedmieście 60. To zdaje się był dom, który należał do Żydów przedwojennych. I tam pracowałam. Dostałam pracę i dostawałam obiad, i parę groszy. Moja matka kilkakrotnie jeździła do Łodzi. I tam miała znajomego, który odebrał swoją fabrykę jakąś tkacką czy coś w tym rodzaju i on jej dawał ze zniżką trochę towaru. I ona to przywoziła do Lublina i tam na targu sprzedawała.

W Komitecie Żydowskim [pracowałam] jako sekretarka. Pisałam trochę, bośmy w domu mieli maszynę, to ojciec mnie zatrudnił. Potrzebował różnego rodzaju listy czy papiery pisane nie ręką, tylko maszyną. To ja umiałam dwoma czy czterema palcami pisać na maszynie.

Ten Komitet [zajmował się] przede wszystkim to kiedy żołnierze polscy z Rosji, był taki oddział żołnierzy polskich, który się uformował w Rosji. Kiedy przyjechali do Lublina i zatrzymali się w Lublinie, bo w Lublinie było dużo wojska wówczas. I było kilku chłopców, którzy zrobili maturę albo nie zrobili matury przed samą wojną, i oni, kiedy ich zwolnili z wojska, oni chcieli się uczyć, nie chcieli zostać półanalfabetami.

Rodziny nie było, nie mieli o kogo dbać i zapisali się na uniwersytet. I mój kolega, który był moim bliskim kolegą, [on] przyjechał później do Izraela, niestety umarł w wieku czterdziestu kilku lat, zapisał się na medycynę. Szczególnie oni się ubiegali o zapis na medycynę, bo to był dobry zawód i oficerowie wojskowi mieli większe szanse dostać się na medycynę. To się nazywał zdaje się Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej.

Jedna z osób, [które pracowały ze mną w Komitecie Żydowskim], była mężem mojej ciotki. Oni się pobrali i mieszkali w Lublinie do końca. Oni umarli w osiemdziesiątych latach. Nie przyjechali do Izraela. Jeśli pan się zapyta Lubliniaków takich starszych w Lublinie, może są [ci, którzy] ich pamiętają. On się nazywał Szalom Garen. I on był do końca, dopóki się nie rozchorował i umarł, bo już był stary, to on był takim przedstawicielem żydostwa w Lublinie. Szalom Garen.

[Kto tam jeszcze pracował?] Ja nie pamiętam nazwisk. Ale z Lubliniaków, to zdaje się, że ja byłam jedyna i jeszcze jakiś starszy pan, a reszta była z okolic Lublina zdaje się. Ja tam pracowałam kilka miesięcy tylko.

To był czterdziesty piąty, czterdziesty szósty rok. Żydzi zaczęli wracać z Rosji i z obozów. I komitet dostawał pieniądze z amerykańskiego Jointu. Dostawał z Ameryki pieniądze, jakieś towary, które były bardzo potrzebne. Raczej ten towar trafiał do Warszawy, do centrali tych wszystkich biur. I ta centrala rozdzielala między szczególnie tych, którzy wracali z obozów, wspomagała ich czym mogła. Nie było wtedy bogatych ludzi. Przeważnie to ta pomoc szła z Ameryki.

Ja wtedy pracowałam w instytucji żydowskiej i nie miałam wielkiego kontaktu z Polakami. Spotkałam kilka koleżanek szkolnych, z których jedna mi powiedziała, że spotkała mnie w Warszawie w Parku Ujazdowskim, ale nie chciała do mnie podejść, bo się bała, jeśli się ze mną coś stanie, to ja sobie może pomyślę, że ona mnie zadenuncjowała. I ona sama pracowała w firmie żydowskiej, jakaś fabryka trykotaży, którą Żydzi już odebrali od Niemców, i ona tam pracowała i bardzo dobrze się czuła. A później słyszała, że Żydzi wyjeżdżają do Palestyny, to powiedziała, że ona jest gotowa też jechać. Bo wtedy była bieda w Polsce, zaraz po wojnie.

Ja wiem, że moja matka, moja ciotka miały bardzo dużo znajomych. Ale ja ze szkolnych czasów... później spotkałam, jak wracali z Rosji, spotkałam moją koleżankę, która była w Rosji i siedziałyśmy w jednej ławce. To spotkałam i później ona przyjechała tutaj [do Izraela], i tu kontakt się urwał.

Pamiętam Morajne w Lublinie. Rajne-Morajne nazywali go. Jego syn był troszkę młodszy od nas. I ja jechałam, właśnie w tym czasie ja jechałam pociągiem, jechałam z Lublina do jakiegoś miasteczka nie pamiętam po co i wracałam pociągiem. I siedzi przede mną w pustym przedziale jakiś młody człowiek i strasznie mi znajomy. Ale nie wiedziałam kto to jest, ale żeśmy się rozgadali. Przedział był pusty. Okazało się, że to był synek, ten mały synek, on był jakieś dwa, trzy lata młodszy ode mnie, że to był ten właśnie synek Morajnego, który nie wiem gdzie ocalał.

Ja przyjechałam do Lublina gdzieś z końcem stycznia albo w lutym, a wyjechałam

stamtąd jesienią do Wrocławia. Jacyś znajomi urządzili się we Wrocławiu i powiedzieli mi, że jest mieszkanie, które już zajęli Żydzi, ale oni wyjeżdżają gdzieś za granicę i za grosze można to mieszkanie, to poniemieckie mieszkanie dostać.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-12-14, Ramat Gan
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Agnieszka Kowalska
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"